

Rozmówki palestyńsko-palestyńskie i izraelsko-izraelskie

16 marca 2009

Chaos i zamieszanie – to żywioł, w którym doskonale odnajdują się dwie partie o jakże różnym programie politycznym – Hamas i Nasz Dom Izrael. Obecnie toczą się negocjacje w sprawie powołania koalicyjnego rządu palestyńskiego oraz koalicyjnego rządu izraelskiego. Ich sukces nie musi jednak wcale oznaczać czegokolwiek dobrego dla Bliskiego Wschodu. Dziś mamy 15 marca. Nadal nie mogę się doszukać zwycięzcy interwencji izraelskiej w Strefie Gazy. Nawet wystrzeliwania rakiet nie udało się zatrzymać, chociaż te, które teraz lecą na południowy Izrael, nie robią to z aprobatą Hamasu.

Negocjacje palestyńsko-palestyńskie pokazują, jak niewielka jest różnica pomiędzy słowem „przyjaciół”, a „wróg”. Jeszcze niedawno czytaliśmy o tym, jak to zwolennikom al-Fatahu przestrzeliwane są kolana w Gazie. W końcu jednak udało się nakłonić Hamas i Fatah, by usiedli do negocjacji w/s wspólnego rządu. Bardzo naciskają na to państwa arabskie. Rozmowy toczą się – nieprzypadkowo zresztą – w Kairze. Co tak bardzo mogło połączyć Palestyńczyków? Odpowiedź zapewne jest równie złośliwa, co prosta. Na odbudowę Strefy Gazy różni sponsorzy (w tym Stany Zjednoczone, Unia Europejska i Arabia Saudyjska) mają przeznaczyć łącznie 4,5 miliarda dolarów. Sami Amerykanie – zapewne w ramach obiecywanych oszczędności – podarować chcą 900 milionów. Problem Hamasu polega na tym, że nikt im tych pieniędzy fizycznie nie da. Fatah z kolei na terytorium Strefy Gazy nie ma żadnej realnej władzy. Aby zdobyć dostęp do tych środków, wzajemnie się potrzebują. A później to już będzie z górki. Ciekawe, ile z tych miliardów dolarów zostanie wydanych na odbudowę, a ile w przedziwny sposób zniknie? Hułaj duszo, piekła nie ma. Bogactwo palestyńskich dygnitarzy przy nędzy

przeciętnego mieszkańca Strefy Gazy. Nie twierdzę, że Palestyńczycy nie używaliby tych pieniędzy i w dobrych celach – odbudowywanie mieszkań, szpitali, pomoc humanitarna. Nawet większość z tej kwoty trafiłaby w odpowiednie sektory. Jestem jednak przekonany, że przy takim poziomie bałaganu i korupcji, jaki panuje w Autonomii Palestyńskiej, to wiele milionów dolarów zostanie zmalwersowane na zasadzie podziału łupów. Jest więc o czym negocjować.

Nikt nie zastanawia się nad czymś innym – czy odbudowywanie Strefy Gazy, przed podpisaniem pokoju, ma jakikolwiek sens? Co będzie, jeśli Palestyńczycy odbudują, a Żydzi zbombardują w ramach kolejnej wojny z Hamasem? Społeczność międzynarodowa wyłoży pieniądze? Może to nowoczesny sposób radzenia sobie z kryzysem gospodarczym? Sprytne.

Na końcu tego naprawdę ciemnego tunelu jawi się iskierka nadziei. Istnieje szansa, że Hamas będzie zmuszony uznać izraelskie prawo do istnienia. To byłby przełom. Tzw. kwartet madrycki naciska Mahmuda Abbasa, by nie podpisywał umowy koalicyjnej bez zapewnienia o uznaniu Izraela. Ciekawe, czy Hamas byłby skłonny na takie „ustępstwo” i np. zmianę swojego statutu. Jeśli nowy rząd palestyński spełniłby ten postulat, to możliwy byłby powrót do procesu pokojowego. Piłeczka znalazłaby się ponownie po stronie izraelskiej...

...a Izrael postawił na prawicę. Rząd formuje Benjamin Netanjahu, przywódca Likudu. Znajduje się jednak między młotem, a kowadłem. Jego przyszła koalicja może rozlecieć się w każdym momencie. Dlatego początkowo próbował rozmawiać z Kadimą. Nie udało się, więc Netanjahu musi porozumieć się z Naszym Domem Izrael, Partią Szas, Zjednoczonym Judaizmem Tory i Ha-Beit Ha-Jehudi . Łącznie dałoby to 61 głosów. Dokładnie tyle, ile potrzebuje Netanjahu. Nie muszę chyba nikogo przekonywać na temat niestabilności takiej koalicji. Partia Pracy do niej nie wejdzie. Arabscy posłowie Knessetu raczej też się do tego nie palą

Nowym ministrem spraw zagranicznych prawdopodobnie zostanie Avigdor Lieberman. Polityk ten znany jest ze swoich bardzo ostrych wypowiedzi na temat Palestyńczyków. Trudno uznać go za zwolennika procesu pokojowego, zwłaszcza, gdy proponuje wszystkim arabskim obywatelom Izraela podpisanie deklaracji lojalności. Do ciekawszych jego propozycji należy również oferta bezwzględnej separacji Żydów od Arabów. Premier Netanjahu przy nim wygląda naprawdę umiarkowanie. Sam Lieberman postawił bardzo twarde warunki, bo wie, że bez niego nie powstanie rząd. Ciekawe, czy obaj panowie będą równie radykalni, jak w czasach opozycji.

Przyszły rząd izraelski będzie miał z miejsca przypiętą łatkę „radykalnego”. Będzie również poddany stałemu naciskowi Departamentu Stanu Stanów Zjednoczonych, który – jeśli wierzyć prasie – bardzo dąży do wznowienia procesu pokojowego. Może to przynajmniej częściowo ograniczyć jego radykalizm. Historia już robiła takie psikusy – w przypadku Menachema Begin, który wynegocjował porozumienie pokojowe z Egiptem, czy Ariela Szarona, który jednostronnie wycofał Izrael ze Strefy Gazy. Na pewno jednak elastyczność nie jest największą zaletą Netanjahu, a co dopiero Liebermana.

Mamy więc taką egzotyczną koalicję i co dalej? Likud będzie musiał się bardzo nagimnastykować, żeby pogodzić posiadający elementy postulatów świeckiego państwa program Naszego Domu Izrael z życzeniami religijnej partii Szas. Chociażby sprawa ślubów cywilnych, których wprowadzenia chce Lieberman. Zarówno Szas jak i Zjednoczony Judaizm Tory głosowałiby przeciwko. Większość, opierająca się na przeważnie jednego głosu, będzie bardzo chwiejna, a jeśli dodamy do tego takie różnice programowe, to nie zazdroścę liderowi Likudu tej codziennej gimnastyki. Koalicja z Kadimą byłaby dużo stabilniejsza i lepiej widziana za granicą.

Nowy rząd – jeśli powstanie – nie będzie mógł liczyć nawet na odrobinę kredytu zaufania ze strony Palestyńczyków. Izraelczycy również stracili nadzieje na pokój. Przynajmniej

tymczasowo. Zagłosowali tak, jakby chcieli iść na wojnę. W sumie nikt nie ma wielkich oczekiwań, więc w tym przypadku można się będzie tylko mile zaskoczyć.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Niepoprawni](#)